

A stylized black and white illustration of a flowering branch with several small, five-petaled flowers and leaves, positioned to the left of the text.

Droga
białych
kwiatów

MARTA LENKOWSKA

Droga
białych
kwiatów



© Copyright by Marta Lenkowska, 2021

© Copyright for present edition by Wydawnictwo Plectrum,
Stary Imielnik, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie i powielanie za pomocą jakiejkolwiek techniki całości lub fragmentów książki bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Redakcja i korekta: Monika Kociuba

Skład i łamanie: Agata Tondera

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce: Sabina Sturzu on Unsplash

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Jakiegolwiek podobieństwo do osób, zdarzeń lub miejsc rzeczywistych jest przypadkowe.

Wydanie I

ISBN 978-83-67155-16-8

Wydawnictwo Plectrum

www.plectrum.pl

wydawnictwo@plectrum.pl

Dystrybucja i druk: OSDW Azymut Sp. z o.o.

Moim Rodzicom
z miłością

Prolog

„Nie wszystko, co nas spotyka, jest białe lub czarne. Istnieją przecież odcienie szarości”. Usłyszałam kiedyś od przyjaciółki.

Siedziałam wtedy po raz ostatni za kasą prowincjonalnego sklepiku z odzieżą używaną, a ona zaraz miała ruszyć w drogę powrotną do wielkiego miasta. Klientów w zasadzie nie było. Wiedziałam, że pojawią się tłumnie pojutrze, w dzień cotygodniowej wyprzedaży. Ale mnie wtedy już tutaj nie będzie.

To było podczas jednej z tych rozmów, kiedy użalałam się na mniejsze lub większe niepowodzenia. Jedne zależne ode mnie, inne nie. Edyta miała rację, wiedziałam o tym. Byłam wręcz tego najlepszym przykładem.

Moje życie przeskoczyło na inne tory w momencie adopcji; wszystko, co się wtedy ze mną działo było szare. Najpierw jako niemowlę znalazłam się w domu dziecka, a zaledwie kilka tygodni później trafiłam do rodziny adopcyjnej. Rozpaczyła czern odmieniła moje malutkie życie, ale chwilę później wymieszała się z bielą i sielanką przybranej, choć kochającej rodziny. To wszystko było niezależne ode mnie. Każdą kolejną decyzję chciałam już podjąć sama, mieć wpływ na to, co się wydarzy, do czego dojdę, gdzie wyląduję. Na początku

życia miałam szczęście – trafiłam do dobrego domu, byłam kochana i chciana mimo tego, co wydarzyło się wcześniej. Zdawałam sobie sprawę, że to loteria. Mogłam równie dobrze wylądować u innych ludzi albo spędzić osiemnaście lat w domu dziecka.

Tymczasem byłam zwyczajną dziewczynką, a później dziewczyną i kobietą. Dopiero kiedy zmarł tata, poczułam, co to właściwie znaczy być osieroconym. Dopiero wtedy. Ale nawet w tamtym momencie nie odpuściłam pracy i studiów. Znowu przykładałam się do tego, na co mogłam wpłynąć. Gdyby życie ojca zależało ode mnie, byłby nieśmiertelny.

– Masz obsesyjną potrzebę kontrolowania wszystkiego – rzuciła Edyta, jakby czytała mi w myślach.

– Może i tak. Powiedz jeszcze, że to dobrze, że życie weryfikuje te moje zapędy – prychnęłam, opierając brodę na ręce i patrząc tępo na uśpioną ulicę za szybą.

– Tego nie wiem. Nikt nie wie – odparła poważnie. Zbyt poważnie jak na nią. Zazwyczaj lubiła obracać wszystko w żart. Wiedziałam, co to znaczy. Martwiła się o mnie.

Byłam w dołku. Cały mój plan, wszystkie wysiłki posyły się z końcem studiów. Wściekałam się, bo znowu ktoś zadecydował o mojej przyszłości i to w dziedzinie, na której najbardziej mi zależało. Takiej, na którą wydawało mi się, że mam wpływ. I nagle szansa przepadła, a ja nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Miałam dwadzieścia siedem lat i zupełnie nic mnie nie pociągało.

Na nowe tory wskoczyłam dopiero wraz z nieoczekiwaną propozycją. Ona zmieniła wszystko.

Rozdział 1

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – spytałam kolejny raz, marszcząc czoło i patrząc na nią z troską.

Poprawiła odruchowo grzywkę i założyła za ucho luźny kosmyk. Mimo zmarszczek nadal wyglądała młodo. Miała gęste włosy, które zaplatała w warkocz. Pamiętam, że kiedy byłam małą, kojarzyła mi się, ze względu na tę fryzurę, z doktor Quinn, którą pasjami oglądaliśmy z ojcem. Nawet teraz była do niej podobna.

Popatrzyła na mnie przenikliwie. Widziałam, że myśli o czymś, ale nie chce tego powiedzieć na głos.

– Dobrze wiesz, że tak – odparła po dłuższej chwili.

Faktycznie wiedziałam. Nie znałam silniejszej kobiety niż moja matka. Ta pewność jednak nie rozwiała obaw. Być może coś jeszcze mnie niepokoiło. Nie potrafiłam tego jednak ubrać w słowa.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, pamiętaj, że będę jakieś dwie godziny drogi od ciebie. Mogę wsiąść w samochód w dowolnej chwili – zapewniłam, łapiąc oburącz jej pomarszczoną dłoń i ogrzewając w uścisku. Zawsze miała zimne ręce. Od kiedy pamiętam. Czasami żartowała, że przez to idealnie się nadają do wyrabiania kruchego ciasta.

– Córkuś, ciocia Kasia mieszka niedaleko. Nie zostaję sama – powiedziała łagodnie i popatrzyła na mnie z żartobliwym politowaniem. Widziałam, że rozczuła ją moja troska.

Pominięłam milczeniem fakt, że ciocia Kasia też jest już niemłoda i miewa podobne problemy zdrowotne. W zasadzie to prawda, że zawsze była z siostrą blisko. Ta więc zacieśniła się jeszcze w ostatnich latach, kiedy obie zostały wdowami. Na nowo odkrywały znaczenie siostrzanej miłości i wsparcia.

– Ale w razie czego zadzwonisz, tak? – Kazałam jej obiecać.

Przewróciła oczami i poklepała mnie po ręce.

– Oczywiście. – Ułożyła usta w łagodny, lecz trochę smutny uśmiech. – Cieszę się, że dostałaś tę propozycję. Uważam, że świetnie sobie poradzisz – dodała.

Westchnęłam lekko. Wiedziałam, co ma na myśli. Od ponad roku dawałam jej tylko powody do zmartwień. Najpierw totalna załamka po skończeniu studiów, powrót do domu, a później zawodowe i uczuciowe porażki. Inaczej nie można tego nazwać. I chociaż dobrze było nam mieszkać razem, obie wiedziałyśmy, że dopiero kiedy poradzę sobie sama, będziemy mogły odnotować jakiś sukces. Myślę, że tylko przez wzgląd na nią postanowiłam spróbować. Czułam, że to zapewni jej wewnętrzny spokój, że będzie szczęśliwsza. Mama wiedziała, jak wiele obaw i słabości we mnie siedziało, ale jednocześnie nigdy we mnie nie zwątpiła. Zawsze wierzyła w moje zdolności i rozsądek. Teraz kiedy nadarzyła się okazja, wiedziała, że musi za wszelką cenę wypchnąć mnie zza kulis na scenę. Jak doświadczony reżyser wystawia na próbę stremowanego aktora. Po prostu wie, na co go stać. Ta

świadomość dodawała mi otuchy, ale nie do końca zmieniała nastawienie.

– Nie jestem pewna. Nigdy się w takiej roli nie widziałam – powiedziałam.

Taka prawda. Nigdy nie planowałam nauczać, a już tym bardziej nie marzyłam o omawianiu lektur z krnąbrną licealną młodzieżą. Propozycja pracy była dla mnie jednocześnie wybawieniem, zmartwieniem i zaskoczeniem, bo nawet nie aplikowałam do szkoły oddalonej o ponad sto kilometrów od domu rodzinnego. Jednak przeprowadzka była w tej chwili moim najmniejszym problemem. Za kilka dni czekają mnie godziny przerabiania marnych szkolnych programów i zdecydowany nadmiar decybeli na korytarzach pachnących środkiem do dezynfekcji.

– Nie z takimi zadaniami sobie już radziłaś – powiedziała mama, zbliżając krawędź szklanki do ust.

Miała rację. Ostatnie zajęcie też nie było pracą marzeń. Raczej brzytwą, której trzyma się tonący. W zasadzie ulżyło mi, że zajmę się czymś innym. Czymś, co choć trochę jest związane z moją specjalizacją. Strach i wewnętrzny bunt przeciwko systemowi edukacji mieszały się we mnie od kilku dni z ekscytacją. I to na tyle, że zabrałam się za przeglądanie swoich konspektów i notatek z praktyk dydaktycznych, które obowiązkowo należało zaliczyć na studiach. Nadal trzymałam je w grubym segregatorze.

– Już w poniedziałek wszystko się okaże – odparłam z niepewnym uśmiechem.

– Zdecydowałaś już, czy wyjeżdżasz jutro? Rano?

– Tak, chciałam się rozpakować w mieszkaniu i trochę zaaklimatyzować.

– A Jarek? Jedzie z tobą?

– Nie, mamu. Musi pracować – odpowiedziałam natychmiast. Miałam gotową odpowiedź na pytanie o niego.

Mama popatrzyła na mnie uważnie.

– Dlaczego ty mi nic nie mówisz, dziecko? – spytała, kręcąc głową.

Jak ona to wyczuwa?

– Przecież właśnie mówię – rzuciłam i pokiwałam głową z udawaną wesołością.

Dopiłam herbatę i podniosłam się z krzesła. Widziałam, że przewróciła oczami.

– Dokończę pakowanie, a później może zagramy w scrabble? – zaproponowałam.

Ta gra nigdy nam się nie nudziła.

Mama uśmiechnęła się do mnie z rozczuleniem, którego udawałam, że nie widzę. Wzięła oba kubki i podreptała do kuchni.

Rozejrzałam się dookoła i poczułam, że powoli żegnam się z tym miejscem. Najwyższy czas wziąć się w garść.

Najgorsze, że zdawałam sobie sprawę, jak wiele rzeczy może jeszcze nie pójść po mojej myśli. Stawanie na nogi wcale nie oznacza, że będzie już tylko łatwiej. Przeciwnie – podjęcie decyzji w tym skomplikowanym procesie było najłatwiejsze.



Następnego dnia przed południem trzasnęłam klapą bagażnika, uściskałam mamę i ciotkę Kasię, która przyszła życzyć

mi powodzenia, a następnie ruszyłam w drogę granatowym fiatem. Samochód służył mi od kilku lat, kupiłam go za stypendium na trzecim roku. Główną jego zaletą była cena, ale nie ma co narzekać. Był zadbany, regularnie go sprzątałam i wymieniałam zawieszki zapachowe, a on odwdzięczał się w miarę bezawaryjną służbą.

Byłam do niego przywiązana. Dobrze mi się kojarzył. To on woził mnie i Edytę z uczelni do domu i z powrotem. To w nim odśpiewywałyśmy piosenki z bajek Disneya, kiedy nikt nas nie słyszał. W nim flirtowałam z przystojniakiem z koła naukowego, kiedy okazało się, że mieszkamy niedaleko siebie, a ja zaproponowałam podwózkę. W nim wreszcie wypłakiwałam oczy po obronie pracy magisterskiej, która nie do końca poszła po mojej myśli. Był zarazem miejscem spotkań i kryjówką przed światem.

Do Torunia dojechałam w dobre dwie godziny i za głosem nawigacji z telefonu przejechałam chyba całe miasto, zanim dotarłam do celu. Wiedziałam, że moje nowe lokum znajduje się gdzieś niedaleko uniwersytetu, więc kiedy zobaczyłam kierujące mnie tam znaki, odetchnęłam z ulgą. Z mieszkania był co prawda kawałek drogi do centrum i liceum, w którym miałam pracować, ale cena i standard były na tyle kuszące, że się zdecydowałam. Mam przecież auto, którym dojadę bez problemu do pracy, miasto nie jest takie duże, koło szkoły znajduje się parking – wszystko przemawiało za tą opcją. Szczególnie że właścicielka mieszkania także była bardzo kontaktowa i miła.

Nie miałam wiele wspólnego z tym miastem. Poza paroma szkolnymi wycieczkami pamiętam ferie, podczas

których ojciec zabierał mnie tu, do teatru. Miałam wtedy bzika na punkcie dramatów klasycznych – co jest chyba dość niespotykane u nastolatki – a kiedy zobaczyłam jeden, błagałam tatę, by zabrał mnie też na inne sztuki. Pamiętam doskonale ten budynek i elegancką salę. Zawsze czułam się w nich wyjątkowo, jakby wszystko, co istnieje, było dla mnie. Dla młodej dziewczyny z kompleksami i problemami z nawiązywaniem i utrzymywaniem kontaktów towarzyskich to naprawdę było niezwykle przeżycie. Za nic nie mogłam sobie jednak przypomnieć, jakie przedstawienia oglądaliśmy.

Rozmyślania przerwał dziwny warkot samochodu. Skręcałam właśnie we wskazaną na wyświetlaczu telefonu ulicę Reja, kiedy coś pod maską trzasnęło. Jakby na przekór moim planom i rozważaniom, przed przednią szybą pojawił się biały dym.

– Jasna cholera! – zawołałam, zwalniając do minimum i wystawiając głowę przez okno.

Auto za mną zatrąbiło, a ja machnęłam lekceważąco ręką. Kierowca wyminął mnie, wyraźnie wymawiając niecenzuralne słowa tak, że przez szybę byłam w stanie określić, co dokładnie powiedział. Dotoczyłam się jeszcze kilka metrów i zaparkowałam w zatoczce przy ulicy, żeby nie tamować ruchu.

– No pięknie – mruknęłam, wysiadając. Tak się właśnie zaczął nowy rozdział mojego życia. Samochód padł, w okolicy nikogo znajomego, a za dwa dni zaczynam pracę. Kto mi go szybko naprawi?

W tej chwili odezwał się mój telefon. Sięgnęłam przez otwarte okno do auta i wcisnęłam zieloną słuchawkę, nawet nie patrząc na ekran. Przechodnie przyglądali mi się

z zainteresowaniem, jeszcze mnie tym denerwując. Przy-
mknęłam oczy i westchnęłam.

– Halo? – odezwałam się do telefonu.

– I co? Dojechałaś? Miałaś zadzwonić! – Usłyszałam po drugiej stronie głos Edyty. W tle sączyła się echem typowa dla galerii handlowych muzyka. Opcje są dwie – albo akurat jest w pracy, albo znów buszuje w sieciówkach.

– Dojechałam – mruknęłam. – To znaczy prawie – poprawiłam się natychmiast, stojąc nad dymiącą maską auta.

– Jak to? – spytała ze śmiechem.

– Samochód mi padł.

– Padł? Ale już na miejscu?

– Szczęście w nieszczęściu – podsumowałam ponuro.

– Niezły początek. – Edyta miała ewidentnie dobry humor, nie szczędziła sobie radochy z mojej przygody.

Mnie nie było do śmiechu. Właśnie w tej chwili, kiedy z założonymi rękami stałam nad trupem mojego fiata, z daleka wołał do mnie jakiś facet. Nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy tylko się zbliżył, widziałam, że sprawiam mu jakiś problem.

– Edi, to nie jest dobry moment. Zadzwonię później – powiedziałam do telefonu i bez ceregieli się rozłączyłam.

– Tutaj nie można stawać! – krzyczał facet z daleka. – Jak mam teraz wyjechać?

Mężczyzna był starszy, niż mi się z daleka wydawało. Włosy miał kompletnie siwe i garbił się dość mocno. Kraciasta koszula wisiała na piersiach. Nadrabiał charakterem – był głośny, zdecydowany i bez pardonu opierniczał mnie właśnie przy świadkach.

– Auto mi się zepsuło – tłumaczyłam. – Ja naprawdę...

– Widzi pani przecież znak. Zastawiła pani wyjazd z targowiska! Muszę wyjechać! – wołał, ignorując moje stękanie.

Zmarszczyłam brwi i starając się nie denerwować, rozjrzałam się. Rzeczywiście kilka kroków dalej znajdowało się niewielkie targowisko. Sprzedawcy wystawiali na drewnianych skrzynkach owoce, warzywa i odzież, a obok wprost z przyczepy można było kupić pieczywo z lokalnej piekarni. To dlatego kręciło się tu aż tylu ludzi, którzy teraz z ciekawością przyglądali się zajściu.

– Proszę mi dać chwilę, ja zaraz... – zaczęłam. Musiałam jakoś tego faceta uspokoić.

– Przecież widzi pan, że samochód się zepsuł – odezwał się głos z tłumku.

Spomiędzy ludzi wyłoniła się drobna dziewczęca postać w workowatych spodniach i obcisłym topie na ramiączkach.

Facet zamilkł wreszcie i zaskoczony odwrócił się w jej stronę.

– Tutaj nie można... – zaczął, ale już z mniejszą pewnością.

Dziewczyna machnęła ręką i kołysząc cienką reklamówką z dwiema kajzerkami i opakowaniem pasztetu, wskazała na mojego fiata.

– Proszę lepiej pomóc. Widzi pan przecież, że kobieta w potrzebie... – powiedziała z pretensją.

Mężczyzna wyglądał na zawstydzonego. Patrząc to na nią, to na mnie, machając głową, jakby oglądał mecz tenisa.

– No... może – stękał. – Rzeczywiście.

– Byłabym wdzięczna – powiedziałam, żeby przypieczętować tę jego niewyraźną deklarację.

– Syna zawołam – powiedział wreszcie i się oddalił.

Dziewczyna ruszyła przed siebie i minęła mnie bez słowa.

– Dziękuję – zawołałam za nią, a ona nie odwracając się, uniosła tylko dłoń.

Wzruszyłam ramionami. Miałam wrażenie, że to wszystko dzieje się gdzieś obok, że nie biorę w tym udziału.

– To pani trzeba pomóc z autem – stwierdził bardziej, niż zapytał męski głos za mną.

– Yyy... tak – wydukałam.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego nieprzytomnie. Facet był zupełnie niepodobny do tego, który przed chwilą na mnie krzyczał. Emanowała od niego łagodność i spokój. Spod rozczochranej grzywy jasnych włosów przyglądały mi się stalowoszare oczy. Był wyższy ode mnie o głowę i przez to wydawał się jeszcze chudszy niż w rzeczywistości. Z ojcem łączyła go tylko podobna kraciasta koszula.

Zauważyłam, że się uśmiecha. Wyglądał na rozbawionego.

– To może przepchniemy go tam na parking? – zaproponował. – To tylko kawałek.

– Yyy... dobrze.

Spojrzałam nieprzytomnie za jego ręką. Wskazywał wolne miejsce po drugiej stronie ulicy. Czułam, że sytuacja mnie przerasta. Nie myślałam już logicznie. Facet chyba to widział. Byłam oszołomiona tą awarią, wrzaskiem starszego pana, tłumem gapiów, dziwną chłopczycą z bułkami i pasztetem. Nie wiedziałam kompletnie co robić. Wsiadłam, zdaje się, do samochodu i manewrując kierownicą, celowałam w puste miejsce parkingowe, podczas gdy on i jeszcze jeden ochotnik popchnęli sprawnie auto do celu.

Samochód wreszcie przestał zawadzać. Mężczyzna otworzył drzwi i chyba coś do mnie mówił. Nie pamiętam, o co chodziło. Po chwili jednak machnął ręką i uśmiechnął się wyrozumiale. Pochylił się i zbliżył do mnie, kiedy siedziałam na miejscu kierowcy. Zdecydowanym ruchem zaciągnął ręczny hamulec, który znajdował się między fotelami. Wyprostował się, skinął do mnie wesoło i odszedł.

W samochodzie jeszcze przez długą chwilę czuć było jego wodę po goleniu. Siedziałam jak oszołomiona do chwili, gdy na skraju osiedla dostrzegłam budynek z numerem pięćdziesiąt dwa, w którym miałam za chwilę zamieszkać.



– O co chodzi? – usłyszałam, kiedy drzwi się otworzyły.

Spojrzałyśmy na siebie jednakowo zdziwione. Nie rozumiałam, co się właśnie dzieje. W progu mieszkania spotkałam dziewczynę w bojówkach. W ręce trzymała kanapkę z pasztetem. Również się zdziwiła, ale pierwsza wyrwała się z otępienia.

– Pewnie jesteś nową lokatorką, tak? – spytała rzeczowo i wzięła gryza bułki.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy to na pewno ta sama dziewczyna, która pomogła mi z wrzeszczącym starszym panem. Przebiegłam jeszcze raz wzrokiem. Bojówki, obcisły top, bułka, pasztet, ciemne włosy zebrane w wysoki kucyk, kolczyk w nosie, nonszalancki styl bycia. Tak, to na pewno ona.

– To mieszkanie numer siedem? – spytałam tępo.

Dziewczyna popatrzyła na mnie z irytacją. W tym samym momencie skoncentrowaliśmy wzrok na numerku na drzwiach, tyle że ona jeszcze wskazała go palcem.

– Jestem Kama. Jeśli zdecydujesz się wejść, pokażę, gdzie masz pokój – powiedziała znudzona i odeszła, zostawiając drzwi otwarte na oścież.

Wahałam się przez chwilę, ale weszłam za nią. Kama stała w wąskim korytarzu.

– To jest łazienka. Kuchnia tu, jak widzisz – powiedziała, wskazując na łukowate przejście w głębi korytarza. – Za tobą szafa na kurtki, buty i co tam jeszcze chcesz.

Odwróciłam się i zobaczyłam taflę lustrzanych drzwi przesuwnych.

– Okej – powiedziałam i kiwnęłam głową. Starałam się wyglądać na bardziej rozgarniętą.

– Tutaj jest mój pokój – wskazała drzwi obok kuchni – a tam jest twój. Jakies pytania?

– Chyba nie...

Kama rozłożyła ręce i kiwnęła głową. Uciekała ode mnie wzrokiem.

– To ja wracam do siebie. Ty się spokojnie rozpakuj – powiedziała i zniknęła za drzwiami, zanim zdążyłam coś odpowiedzieć.

Otworzyłam białe, lekko przybrudzone drzwi i zajrzałam do swojego nowego pokoju. Był naprawdę nieduży. Przy wejściu stała komoda, nad nią wisiała prosta półka na książki, która sięgała aż do okna. Pod jej drugim końcem stało malowane na białło biurko z dwiema szufladami, a przy samym oknie tapczan. W pokoju było tak ciasno, że

siedząc przy biurku, można by bez wstawania opaść na łóżko. Wystarczyło przekręcić krzesło. Weszłam i przesunęłam opuszkami palców po meblach. Wyjrzałam przez dość duże okno i zobaczyłam w dole kręte chodniki między blokami. Kilkaset metrów dalej majaczył klub studencki i przystanek tramwajowy. Okolica wydawała się jednocześnie żywa i spokojna. Uśmiechnęłam się na widok grupki staruszek, które z werwą wymieniały miejscowe ploteczki. Nawet z daleka widziałam ich żywą gestykulację.



Ponad godzinę zajęło mi noszenie rzeczy z samochodu. Kama nie wychyliła się nawet ze swojego pokoju. Chciałam zapytać o kilka rzeczy, zagaić jakoś rozmowę, ale po namyśle postanowiłam dać jej spokój. Jeszcze będziemy miały sporo czasu i okazji do budowania relacji. W końcu teraz razem mieszkaliśmy.

Dwa tygodnie temu Edyta trochę wyśmiała mój pomysł, by zamieszkać ze współlokatorem. Przekonywała, że z pewnością będzie mnie stać na wynajem kawalerki i lepiej, żeby nie krzątali mi się po domu jacyś studenci. Mnie to jednak nie przeszkadzało, a wręcz odpowiadało. Nigdy nie lubiłam mieszkać sama. Nawet w czasach studenckich, kiedy mieszkalam w akademiku, smutno mi się robiło, kiedy koleżanka z pokoju wyjeżdżała do rodziców. Po prostu źle znoszę samotność.

Zresztą teraz poczułam, że podoba mi się miejsce, które wybrałam. Wiedziałam, że to studencka okolica i spodziewałam

się młodszej współlokatorki. To trochę jak druga tura studenckiego życia, tyle że zamiast pisać testy i egzaminy ja będę je przygotowywać i sprawdzać.

Kiedy zastawiłam pokój swoimi gratami, nie miałam już siły na rozpakowywanie i ustawianie. Postanowiłam wyjść na spacer i oddzwonić do Edyty. Schowałam do kieszeni klucze i wzięłam ze sobą telefon. Zbiegłam po schodach, by wyjść na dwór. Nadal było ciepło, ale robiło się coraz bardziej wietrznie.

– Hanka? Co się stało? – Usłyszałam zamiast zwyczajowego powitania. – Nic ci nie jest?

– A dlaczego miałyby mi coś być? – zdziwiłam się.

W słuchawce konsternacja. A następnie zaatakował mnie rozemocjonowany głos Edyty:

– Przecież powiedziałaś, że miałaś wypadek i się rozłączyłaś! Ja tu od zmysłów odchodzę!

Słyszałam, że żuje gumę. Widziałam oczyma wyobraźni, jak piłuje pazury jakiejś klientce i przewraca oczami, jakbym była skrajnie nieodpowiedzialna. Cała Edyta.

– Nie powiedziałam „wypadek” – sprostowałam cierpliwie, akcentując ostatnie słowo. – Mówiłam awaria. A to dwie różne sytuacje. Auto mi padło.

Słyszałam, że odchrząknęła. Chyba stwierdziła, że miałam rację.

– Ale dojechałaś, tak? – spytała trochę spokojniej.

– Mówisz, jakbym się wybrała na koniec świata, a to tylko dwie godziny od domu. Oczywiście, że dojechałam. Od teraz będę ciebie prosiła o dokładny raport z każdej podróży do Warszawy – prychnęłam.

- To co innego! Ja tu mieszkam! – obruszyła się.
- Ja teraz też tu mieszkam. Mieszkam w Toruniu – powiedziałam.
- Jak chcesz, to mogę się w ogóle o ciebie nie martwić!
- No już dobrze – uspokoiłam ją. – Jestem cała, mam gdzie mieszkać, a w poniedziałek idę do pracy.
- A co będziesz robiła jutro?
- Żartujesz? Mam pokój zawalony kartonami i torbami. Będę się rozpakowywała.
- Naprawdę się cieszę, że ci się układa – powiedziała, a ja doskonale wiedziałam, co miała na myśli. – Niezły fart z tą nową pracą.
- Tak. Nie wiem, jak długo jeszcze Karolina zdołałaby udawać, że jestem jej do czegoś potrzebna.
- Edyta zamilkła na chwilę. Nigdy jej nie powiedziałam, że wiem. To ona załatwiła mi pracę u kuzynki, kiedy byłam w najgorszym dołku. Doceniałam to. Praca w lumpeksie może nie była szczytem moich marzeń, ale pozwoliła mi się całkowicie nie rozsypać. Obie to wiedziałyśmy.
- Daj spokój. Karolina tylko udaje taką samodzielną. Pomoc naprawdę jej się przydała, zanim posłała Antka do przedszkola. Jest taka jak ty. Zosia samosia, ale w rzeczywistości uratowałaś jej tyłek. Inaczej pewnie zamknęłaby sklep.
- Dobrze się złożyło w takim razie – powiedziałam przeciągle.
- Edyta mówiła coś, odsuwając telefon od twarzy. Wywnioskowałam, że zwraca się do kogoś innego, ale za chwilę wróciła znów głośno i wyraźnie.
- A tak w ogóle to słyszałam, że ta laska Jarka dostała rolę w jakiejś reklamie – powiedziała beztrosko, przeskakując

z jednego nieprzyjemnego tematu na drugi. – Pewnie dlatego tak za nią polecał.

Milczałam przez dłuższą chwilę, tępo gapiąc się na kundelka przywiązanego do ławki pod supermarketem. Nie wiedziałam co powiedzieć. Wprawdzie wspominałam Edycie, że mój związek z Jarkiem i tak nie miał przyszłości, ale jakoś niezręcznie mi było słuchać o jego nowych podbojach. Może i nie byłam w nim szaleńczo zakochana, ale przez jakiś czas dobrze się dogadywaliśmy. To on mnie podrywał, a mi to wtedy schlebiało. Teraz czułam tylko zażenowanie. Wiedziałam, że Jarek był ulepiony z zupełnie innej gliny i kompletnie nie dla mnie. Tym bardziej źle mi było. Co miałam myśleć o sobie, skoro nawet tak nieciekawy facet zdecydował się mnie porzucić i uciec z pierwszą lepszą blondynką o długich nogach? To mocno nadszarpnęło moje poczucie wartości, ale nie przyznałam tego Edycie. Co miałam powiedzieć? Że to ja powinnam go była rzucić, kiedy była na to pora? Pewnie powinnam, ale dzięki niemu czułam się trochę mniej samotna, kiedy ona przeniosła się do miasta.

– Straszna z ciebie plotkara, wiesz? – odparłam wreszcie, siląc się na beztroski ton.

– Już ty nie bądź taka święta!

– No dobra, dobra.

Uśmiechnęłam się do siebie i wyminęłam grupkę dzieciaków grających w klasy. Kto by pomyślał, że jeszcze się w to bawią! W czasach komputerów i komórek!

– W każdym razie musisz się czuć jak nowo narodzona – powiedziała Edyta, sprawiając, że znów skupiłam się na rozmowie.

Skrzywiłam się.

– A to niby dlaczego? – spytałam przyjaciółkę kompletnie zdezorientowana.

– No wiesz, nowa praca, nowe miejsce, nowy status na Facebooku... – wymieniła. – Spore zmiany.

Cmoknęła z podziwem.

– No może i prawda – przyznałam jej rację, kiwając głową w zastanowieniu.

Przysiadłam na wolnej ławce przy krzywo przystrzyżonym trawniku.

– Jakie masz postanowienia? – spytała.

– Już nigdy nie wracać – powiedziałam natychmiast. – Ani do byle jakiej pracy, ani do pierwszego lepszego faceta.

– Mocne – podsumowała.



Tego wieczoru wybrałam się w znajome miejsce, mimo że pogoda się popsuła i zebrało się na deszcz. Potrzebowałam spaceru. W obcym mieście, bez bliskich u boku byłam w stanie spojrzeć na wszystko z dystansu. Nie podobało mi się to, co widziałam. Zdałam sobie sprawę, że wszystko, na co pracowałam, na co liczyłam, o czym marzyłam jako dziecko i nastolatka, ugrzęzło gdzieś w pudle z napisem „porażki”. Niedokończone pomysły i ślepe podążanie za jednym celem sprawiły, że byłam w miejscu, od którego – zdaje się – chciałam uciec przez ostatnich kilkanaście lat.

Byłam dorosłą kobietą bez sukcesów, bez osiągnięć. Wszystko działo się gdzieś obok mnie. Wszystko było przypadkiem – przychodziło nie wiadomo skąd i psuło lub

poprawiało moje codzienne życie. Ale ja nie miałam na to wpływu. Nie byłam pewna, czy przeprowadzka i zmiana pracy wyjdą mi na dobre, ale nie miałam innych opcji. Chwytałam się tego, co dał mi los i poddawałam się jego decyzjom, kiedy coś mi odbierał.

Wysiadłam z tramwaju i znalazłam się w miejscu, do którego przyjeżdżałam z ojcem ponad dziesięć lat temu. Plac przed teatrem po obu stronach od wejścia porastały nieduże drzewka i równy trawnik. Do drzwi wejściowych prowadził szeroki deptak. Zatrzymałam się przed gmachem i przestałam zauważać deszcz. Przed oczami jak żywe stanęło wspomnienie.

– Te posągi po obu stronach placu to muzy – powiedział któregoś razu tata. – Melpomena, czyli muza tragedii i Terpsychora...

– Muza tańca i pieśni – dokończyłam.

Spojrzał na mnie z mieszaniną podziwu i żartobliwego oburzenia faktem, że przerywam mu, kiedy akurat mógłby się popisać. Skinęłam przepraszająco i po chwili oboje zanośliśmy się śmiechem. Pamiętam, że wtedy także padał deszcz, ale jeszcze mniej przyjemny, bo zimowy. W oświetlonym holu teatru kłębili się widzowie. Widziałam ich przez oszklone drzwi wejściowe i miałam nadzieję, że oni też widzą mnie – dziewczynę kulącą się pod parasolem z uroczym starszym mężczyzną. Oboje byliśmy wyjątkowo eleganccy. Cieszyłam się z tej bliskości wymuszonej przez pogodę, ale też zupełnie dla nas naturalnej.

Tata jeszcze przez chwilę opowiadał o słynnych wiedeńskich architektach i duchu secesji, który wciąż emanuje

spomiędzy nowożytnych elementów architektury teatru. Na mnie wrażenie zrobiła czysta biała fasada budynku odcinająca się na tle stalowego nieba. Łukowaty portal przeszklony dwoma rzędami okien, dwie pary białych, gładkich kolumn po obu stronach. Mój wzrok mimowolnie wędrował przyciągany w samo serce tej eleganckiej fasady. Ponura aura zmusiła obsługę do oświetlenia wnętrza. To z kolei sprawiło, że widziany z deszczowego placu teatr wypełniało ciepło i życie w postaci żółtawego światła i poruszających się na jego tle sylwetek ludzi.

Teraz, wiele lat później, wszystko wyglądało dokładnie tak samo.

Tylko taty już nie było.

Bilety na wieczorny spektakl były już niestety wyprzedane, ale wychodząc z gmachu i przeciskając się między zniecierpliwionymi widzami, chwyciłam bieżący program w formie cieniutkiej książeczki i postanowiłam wybrać się na kolejne wydarzenie. Nie sądziłam jednak, że będzie to już nazajutrz w południe, bo właśnie wtedy organizowano niedzielne oprowadzanie po teatrze. Potrzeba rozpakowania rzeczy i uporządkowania swojej przestrzeni przed pierwszym dniem pracy przegrała z ciekawością i chęcią poznania teatru – tego pięknego miejsca, które na dodatek darzyłam takim sentymentem.

Na miejscu zjawiłam się przed czasem i dołączyłam do skromnej grupki zapaleńców kulturalnych. Była wśród nas para staruszków, dwie dziewczyny wyglądające na studentki oraz młody ojciec z kilkuletnią córką. Podczas zwiedzania

dziewczynka ciekawskim wzrokiem szukała wszystkiego, co ukryte – zaglądała za kotary, chwytiała klamki, wspinała się na parapety. Kiedy ojciec cierpliwie ją upominał, zwracała całą uwagę ku niemu – wisiała mu na ramieniu, ciągnęła za rękaw albo szeptem zadawała pytania.

Mała Klara, bo tak miała na imię, pisnęła z zachwytem, kiedy przewodnik prowadził nas starymi korytarzami za kulisy sceny, odkrywał przed nami tajemnice niektórych pomieszczeń. Wszystko tu wyglądało jak relikty przeszłości – przykurzone kostiumy, ściśnięta w magazynku scenografia i rekwizyty w kartonach. Czuło się zapach kurzu i wilgoci starych, choć na szczęście zadbanych, murów.

– Tutaj mamy garderoby – powiedział mężczyzna i pewnym krokiem prowadził nas po skrzypiącej podłodze i schodach. – Dla panów – dodał, uchylając drzwi – i dla pań.

Uchylił kolejne, a mała Klara zapiszczała, a następnie wstrzymała oddech. Była urzeczona widokiem kobiety, która siedziała na stołku przed lustrem. Dziewczynce nie przeszkadzało nawet, że z prawdziwą diwą kobietę łączyła wyłącznie poza przy skromnej toalecie. Nie miała na sobie ani teatralnego kostiumu, ani makijażu czy fryzury. Jak się okazało, była aktorką, ale w garderobie szukała jedynie pozostawionej tu zeszłego wieczoru ładowarki do telefonu. Jakimś cudem w wąskich džinsach i czarnej ramonesce łączyła styl buntowniczkki i elegantki. Uroku dodawały jej rozwiane fale blond włosów sięgające do ramion.

Nie wiedzieć czemu, Klara nagle złapała mnie za rękę i wciągnęła do garderoby, by z bliska obejrzeć zarówno

aktorkę, jak i wyposażenie pomieszczenia. Natychmiast zarzuciła kobietę gradem pytań, a kiedy ojciec chciał ją odciągnąć, z przejęciem krzyknęła na niego, by został w progu.

– To pokój dla dziewczyn! Przecież słyszałeś! – zapiszczała z poważną miną.

– To prawda – przyznała równie poważnie aktorka, cały czas siedząc na stołku.

Zaskarbiła sobie tym serce dziewczynki, która była w nią wpatrzona jak w obrazek. Wydawało się, że mała nie zdoła się nasycić tym spotkaniem. Zadała mnóstwo pytań. W garderobie interesowało ją wszystko do tego stopnia, że nie chciała kontynuować wycieczki. Nic nie mogło się równać temu, co tutaj zastała, więc postanowiła spędzić w towarzystwie aktorki więcej czasu. Upór zmalął, kiedy tata zniknął jej z oczu. Udało nam się wyprowadzić ją z garderoby. Po chwili biegła już za ojcem. Mężczyzna skinął w moją stronę z mieszaniną wdzięczności i zakłopotania. W odpowiedzi tylko machnąłam ręką i się uśmiechnęłam.

Wycieczka zakończyła się obok biura obsługi widzów i za drzwiami wszyscy rozeszli się w swoich kierunkach. Zostałam na chwilę, zainteresowana skromną tablicą ogłoszeń. Były tu zapowiedzi, wycinki z fragmentami recenzji i zdjęcia. Moją uwagę przykuło ogłoszenie o warsztatach teatralnych.

– Jeśli się pani zastanawia, to polecam – odezwał się głos tuż za mną. – Uczymy się właściwego oddechu, ćwiczymy głos, próbujemy odtworzyć emocje i zrozumieć bohatera. Jego osobowość i cel.

Odwrociłam się i zobaczyłam panią Anię, aktorkę, która właśnie wychodziła z teatru.

– Słucham?

– Warsztaty – powiedziała i wskazała na tablicę. – To ja je prowadzę.

– Naprawdę? – spytałam nieprzytomnie. – Ja chyba się nie nadaję, ale dziękuję.

Spojrzała na mnie ze zrozumieniem.

– To może córka będzie miała ochotę. Mamy też zajęcia dla dzieci i młodzieży – dodała.

– Córka?

– Mała Klara. Była z nią pani na zwiedzaniu...

Dotarło do mnie, że kobieta źle rozumiała sytuację i pokiwiałam przecząco głową.

– Nie jest moją córką. Po prostu na chwilę zostaliśmy koleżankami – dodałam żartobliwie.

Kiedy się pożegnałyśmy, wolnym krokiem spacerowałam jeszcze po kuluarach. Miękka wykładzina tłumiła dźwięk moich kroków. Na ścianach po obu stronach wisiały czarno-białe portrety aktorów. Nie mogłam ich rozpoznać, bo ostatnio na przedstawieniu byłam kilkanaście lat temu. Zauważyłam jednak, że każda postać była mniej lub bardziej charakterystyczna. Każda miała w sobie coś wyjątkowego. Aktorzy mieli jakąś nieokreśloną siłę w oczach. Sama widziałam takie zdeterminowane spojrzenie w lustrze jeszcze parę miesięcy temu. W moich myślach echem odbijały się słowa pani Ani, którą jako jedyną poznałam w tej galerii zdjęć. Jej kompletnie

przypadkowe słowa zrobiły na mnie wrażenie. „Zrozumieć bohatera. Jego osobowość i cel”.

Czy to możliwe, że obie te rzeczy gdzieś utraciłam? Czuję, jakby mój charakter ostatnio zbladł, nadwątłony niepowodzeniami. Jakby cała wiara i siła gdzieś zniknęły, a wraz z nimi cel. Może znalezienie nowego pomysłu na siebie było teraz moją rolą? Jak trudne może być zrozumienie samej siebie?